

Aneta Rzepka

Znajdę cię w wielkim mieście,
wśród zwykłych zmagañ...



SONATA

O MARZENIACH

R
W
2
0
1
0

ANETA RZEPKA
SONATA O MARZENIACH

Wydawnictwo RW2010 Poznań 2012

Redakcja zespół RW2010

Korekta zespół RW2010

Redakcja techniczna zespół RW2010

Copyright © Aneta Rzepka 2012

Okładka Copyright © Mateusz Śłużyński 2014

Copyright © for the Polish edition by RW2010, 2012

e-wydanie I

ISBN 978-83-63598-37-2

Wszelkie prawa zastrzeżone. Kopiowanie całości albo fragmentu – z wyjątkiem cytatów w artykułach i recenzjach – możliwe jest tylko za zgodą wydawcy.

Aby powstała ta książka, nie wycięto ani jednego drzewa.

Oficyna wydawnicza RW2010

Dział handlowy: marketing@rw2010.pl

Zapraszamy do naszego serwisu: www.rw2010.pl

Oboje są przekonani,
że połączyło ich uczucie nagle.
Piękna jest taka pewność,
ale niepewność jest piękniejsza.
Sądzą, że skoro nie znali się wcześniej,
nic między nimi nigdy się nie działo.
A co na to ulice, schody, korytarze,
na których mogli się od dawna mijać?
Chciałabym ich zapytać,
czy nie pamiętają
może w drzwiach obrotowych
kiedyś twarzą w twarz?
jakieś „przepraszam” w ścisku?
głos „pomyłka” w słuchawce?
– ale znam ich odpowiedź.
Nie, nie pamiętają.
Bardzo by ich zdziwiło,
że od dłuższego już czasu
bawił się nimi przypadek.
Jeszcze nie całkiem gotów
zamienić się dla nich w los,
zbliżał ich i oddalał,
zabiegał im drogę
i tłumiąc chichot
odskakiwał w bok.
Były znaki, sygnały,
cóż z tego, że nieczytelne.
Może trzy lata temu
albo w zeszły wtorek
pewien listek przefrunął
z ramienia na ramię?
Było coś zgubionego i podniesionego.

*Kto wie, czy już nie piłka
w zaroślach dzieciństwa?
Były klamki i dzwonki,
na których zawczasu
dotyk kładł się na dotyk.
Walizki obok siebie w przechowalni.
Był może pewnej nocy jednakowy sen,
natychmiast po zbudzeniu zamazany.
Każdy przecież początek
to tylko ciąg dalszy,
a księga zdarzeń
zawsze otwarta w połowie.
Wisława Szymborska*

1.

Moim niebem jest bolejące serce mej ukochanej matki.

Święty Bernard

Było chłodne, październikowe popołudnie. Od kilku godzin deszcz padał niemal bez przerwy, a na nierównych warszawskich ulicach i chodnikach powstały liczne kałuże. Przejeżdżające samochody rozbryzgiwały wodę, obficie i bezlitośnie ochlapując skulonych pod parasolami bądź osłoniętych kapturami przechodniów. Na ową przymusową kąpiel ludzie reagowali zgodnie z własnym temperamentem i usposobieniem. Jedni wygrażali kierowcom, używając słów niewartych powtórzenia. Inni, wzdychając z niezadowoleniem, ocierali smugi brudnej, zimnej wody i biegli do swoich ciepłych domów, aby się w końcu wysuszyć. Jeszcze inni próbowali uciekać przed niechcianym prysznicem, co niekoniecznie im się udawało. Wszyscy zaś byli podenerwowani i niezadowoleni.

Tylko jedna kobieta pozostała obojętna na błoto, brudzące jej czarne spodnie i brązową kurtkę. Skryta pod czerwonym parasolem, prawie biegła w strugach deszczu. Woda z licznych kałuż lała jej się do butów, ona jednak nie zwracała na to uwagi. W pośpiechu nie zauważyła nawet, że kaptur zsunął się z jej głowy, odsłaniając jasne, długie włosy. Weszła do jednego z bloków, stojących przy ulicy Korkowej. Nie czekając na windę, szybkim krokiem wspięła się na czwarte piętro. Wyjęła z torebki klucze i otworzyła drzwi.

Ową kobietą była Natalia Klimek. Tego dnia wróciła do domu nieco później niż zwykle. Musiała udać się na poważną rozmowę do wychowawczynie swojej córki Izy. Nauczycielka poinformowała ją, że dziewczyna, klasowy skarbnik, przywłaszczyła sobie pieniądze, wpłacone przez kolegów na ubezpieczenie. Powinna je zanieść do szkolnego sekretariatu ponad miesiąc temu, a jeszcze tego nie zrobiła.

Natalia próbowała bronić córki. Któż to słyszał, żeby w tak autorytarny sposób oskarżać uczciwą dziewczynę? Wychowawczynie była jednak przekonana o winie Izy, która rzekomo przyznała się do wzięcia pieniędzy. Nie wyraziła troski. Nie próbowała znaleźć rozwiązania problemu czy usprawiedliwienia dla uczennicy.

Matka, kochająca swoje dziecko i w pełni wierząca w jego uczciwość, przeżyła prawdziwy szok. Słowa ugrzęzły w gardle. Cóż mogła powiedzieć? Grzecznie przeprosiła, obiecała, że porozmawia z córką, zapewniła, iż podobny incydent nigdy więcej się nie powtórzy. Nauczycielka roześmiała się ironicznie i powiedziała, że w to akurat wierzy, ponieważ Iza już została usunięta z samorządu klasowego, a niebawem zapewne opuści grono uczniów liceum, którego imię splamiła swoją nieodpowiedzialnością.

– Na szczęście nie pani będzie o tym decydować – odparła Natalia, dumnie unosząc głowę. – Moja córka nie jest złodziejką. Wyjaśnię tę sprawę.

Wychowawczyni pokiwała z politowaniem głową.

– Matki zawsze są ślepo zapatrzone w swoje pociechy – mruknęła nieprzyjemnym głosem. – I pewnie dlatego mamy taką, a nie inną młodzież.

Natalia zagryzła wargi. Nie mogła zrozumieć, dlaczego ktoś, z góry zakładający, że młodzież jest zepsuta, zła i nie drzemią w niej żadne dobre cechy, zdecydował się na pracę w szkole. Nie zadała tego pytania, by impertynencją bardziej nie zaszkodzić córce. Rzuciła tylko grzeczne „do widzenia”, po czym opuściła klasę. Doskonale wiedziała, iż dzieci potrafią być krnąbrne, niewdzięczne i źle wychowane. Sama przez pięć lat była nauczycielką. Zetknęła się z uczniami o różnym podejściu do życia i nauki, ale nigdy o żadnym z nich nie wydała tak stanowczo negatywnej opinii. Izę zaś znała bardzo dobrze, chyba lepiej niż ktokolwiek inny. Daleka była od nazwania jej ideałem, wiedziała jednak, że nie jest złodziejką. W ubiegłym roku, jeszcze jako gimnazjalistka, zorganizowała koncert charytatywny na potrzeby szkoły w Laskach. Zebrano ponad sześć tysięcy złotych. Iza ani grosza nie wzięła dla siebie. Nie potrzebowała. Dostawała przecież kieszonkowe. Małe, fakt, ale nigdy się nie skarżyła. Wiedziała, że zawsze może poprosić o zastrzyk finansowy. Marcin niczego nie odmawiał „swojej córeczce”. Kiedyś zażyczyła sobie lampkę nocną z Myszka Miki – ojciec spełnił prośbę bez mrugnięcia okiem, chociaż pomysł wydał mu się co najmniej śmieszny. Chciała iść na kurs tańca – poszła. Dziecko musi mieć jakieś zainteresowania. Lepiej, żeby tańczyło, niż przesiadywało całymi dniami przed telewizorem czy komputerem. A dzięki treningom Iza była silna i giętka zarazem.

Chodziła lekkim krokiem, jakby nie dotykała ziemi. Nie miała problemów z kręgosłupem. Nigdy się nie garbiła, nawet przy odrabianiu lekcji. Nie musiała też stosować modnych ostatnimi czasy diet odchudzających, gdyż taniec zapewniał jej odpowiednią dawkę ruchu.

Nie sprawiała problemów wychowawczych. Nigdy. Owszem, miała wady, jak każdy. Bywała uparta i roztrzepana, nie potrafiła utrzymać porządku w swoim pokoju, zapominała o domowych obowiązkach. Nie wynikało to jednak z krnąbrności czy lenistwa – raczej z roztargnienia i skłonności do bałaganiarstwa. Zresztą idealne dzieci nie istnieją. Trzeba je kochać takimi, jakie są. Tak samo jak nie istnieją idealni rodzice. Słabość zwyczajnie leży w ludzkiej naturze.

Natalia chciała jak najszybciej porozmawiać z córką i z jej ust usłyszeć, że nigdy niczego nie ukradła. Na pewno da się jakoś racjonalnie wyjaśnić sprawę zaginionych pieniędzy klasowych. Dlatego właśnie tak bardzo się spieszyła. Wpadłszy do mieszkania, nie zdjęła nawet przemoczonych butów ani kurtki. Od razu zapukała do drzwi pokoju Izy.

– Proszę – odezwał się miły, dziewczęcy głos.

Natalia nacisnęła klamkę i weszła do królestwa córki.

Iza siedziała przy biurku. Odrabiała lekcje. Była szczupłą, niewysoką, szesnastolatką. Po matce odziedziczyła błękitne oczy, a po ojcu – ciemne, lekko kręcone włosy. Jej okrągłe policzki zawsze zdobił delikatny rumieniec. Nos miała mały, nieco zadarty, usta pełne, czerwone, skóre do uśmiechu.

– Cześć, mamus – powiedziała, spoglądając na matkę. – Zrobiłam zakupy.

– To dobrze. Ja nie miałam dziś do tego głowy. Byłam w twojej szkole.

Delikatny uśmiech znikł w twarzy Izy.

– Jednak się wydało – szepnęła, uciekając wzrokiem.

Natalia podeszła do córki i podłożywszy palec pod jej brodę, zmusiła do spojrzenia sobie w oczy.

– Wzięłaś te pieniądze? – zapytała.

– Tak.

Nie takiej odpowiedzi oczekiwała. Zbladła, nogi ugięły się pod nią. Trzymana

w dłoni parasolka upadła na dywan.

– Po co? – zapytała lekko drżącym głosem. Wciąż miała nadzieję, że istnieje jakieś racjonalne wyjaśnienie.

– Były mi potrzebne.

– Jutro oddasz je wychowawczyni, przeprosisz i...

– Nie mogę, mam. Nie mam ich.

– Jak to nie masz? Co więc z nimi zrobiłaś?!

Iza nie odpowiedziała, odwracając twarz w drugą stronę.

– Spójrz na mnie i powiedz, dlaczego tak bardzo mnie upokorzyłaś? – zażądała Natalia. – Czy tak cię wychowaliśmy? Na co wydałaś pieniądze kolegów?

Dziewczyna wciąż nie odpowiadała. Skuliła się tylko, splotła ręce na piersiach, opuściła głowę i zagryzała wargi, żeby powstrzymać napływające do oczu łzy. Sprawiała matce przykrość, a tego nie chciała.

Natalia poczuła, że opuszczają ją siły. Nagle świat zawalił jej się na głowę. Wyszła z pokoju, trzaskając drzwiami. Była zdenerwowana. Chyba po raz pierwszy w życiu zawiodła się na Izie. Usiadła w kuchni, zdjęła w końcu mokrą kurtkę i niedbale rzuciła ją na krzesło. Oparła łokcie o stół, ukrywając twarz w dłoniach. Nie wierzyła, że córka mogła coś ukraść. Przyznała się, ale nie była przecież złodziejką! Musiała mieć ważny powód, inaczej nie przywłaszczyłaby sobie cudzych pieniędzy. Dlaczego to zrobiła? Co się stało?!

Po dłuższej chwili Natalia usłyszała chrobot klucza w zamku. Domyśliła się, że mąż wrócił z pracy, ale nie miała siły unieść głowy.

– Cześć, kochanie! – z przedpokoju dobiegł męski głos.

Natalia nie drgnęła, chociaż chciała wstać, wyjąć z lodówki garnek z zupą, powiedzieć coś, cokolwiek. Nie potrafiła, zupełnie jakby przebywała na skraju jawy i snu. Zdawała się nawet nie słyszeć cichego śpiewu, który towarzyszył Marcinowi, gdy zdejmował kurtkę i buty. Najwyraźniej miał dobry dzień.

Wszedł do kuchni, zapalił światło i pocałował wspartą na przedramionach, jasną głowę żony.

– To tak się wita męża, wracającego z pracy? – zapytał żartobliwym tonem. –

Myślałem, że czeka na mnie ukochana, że chociaż troszkę tęskni, ale ona najwyraźniej woli siedzieć po ciemku i rozmyślać.

Natalia zebrała się w sobie, wstała, podeszła do lodówki, oparła rozgrzane czoło o chłodne drzwi. Dopiero w tej chwili zdała sobie sprawę z tego, że boli ją głowa.

– Nie woli – szepnęła. – Zwyczajnie zabrakło jej energii.

Marcin chciał powiedzieć coś na temat zbyt emocjonalnego podejścia kobiet do życia i spraw zawodowych, ale jego wzrok padł na mokre ślady na podłodze i niedbale rzuconą kurtkę. Zrozumiał, że to nie problemy zawodowe, tylko coś znacznie poważniejszego.

– Co się stało, Natałko? – zapytał zaniepokojony. – Źle się czujesz?

– Tu nie chodzi o moje samopoczucie – odparła, wyjmując z lodówki garnek z zupą. – Chciałabym, żeby zwyczajnie bolała mnie głowa, ale... Mamy problem. Wszystko ci opowiem, ale później. Najpierw coś zjedz, bo...

– Zostaw te garnki. I tak nic nie przełknę. Siadaj tutaj i mów, co się stało.

Wskazał żonie krzesło, ale zignorowała ten gest. Wzdychając, odstawiła zupę do lodówki, potarła ręką czoło. Nie było jej łatwo wyznać mężowi, czego dowiedziała się w szkole.

– Iza wzięła pieniądze ze składek na ubezpieczenie – powiedziała w końcu drżącym głosem.

– Słucham? – Zmarszczył brwi ze zdziwienia. Wszystkiego mógłby się spodziewać, ale nie tego, że dziewczyna zrobi coś tak okropnego. Ufał jej, był dumny, że ma takie mądre i zdolne dziecko. Opowiadał o córce w pracy, wychwalając najpierw kolejne umiejętności niemowlęcia, później wesołe psikusy i coraz roztropniejsze wypowiedzi, a teraz niemałe szkolne osiągnięcia. O wybrykach Izy zawsze milczał, ale w końcu nie było ich wiele. Uczyła się dobrze. Nauczyciele stawiali ją za wzór, a koledzy lubili i szanowali. Nie była złośliwa ani wulgarna. Nie obnosiła się z sukcesami, nie naśmiewała ze słabszych w nauce. Zawsze chętnie pomagała, dla każdego miała dobre słowo.

– Nic więcej nie wiem – szepnęła Natalia, rozkładając ręce w geście bezradności. – Nauczycielka poinformowała mnie, że postara się, żeby Izę usunięto

ze szkoły. Z zaśmieconymi papierami nie przyjmą jej do dobrego liceum i...

– Spokojnie! – przerwał zdecydowanym głosem Marcin. Rozpacz żony mobilizowała go do racjonalnego myślenia. Jeden błąd córki nie oznaczał przecież tragedii. Natalia podeszła do sprawy zbyt emocjonalnie. – Jeszcze nic się nie stało. Chodź, siadaj tutaj, bo zaraz zemdlejesz. – Wziął żonę za rękę i ulokował na krześle. Sam usiał obok. – Dobrze wiesz, że nie tak łatwo kogoś skreślić z listy uczniów. Pieniądze Iza jutro odda, ładnie przeprosi i najwyżej obniżą jej ocenę ze sprawowania. Trudno. Jakoś to przeżyjemy.

– Ona wydała te pieniądze – szepnęła Natalia, wpatrując się w swoje dłonie i szukając nieistniejącego brudu pod paznokciami. – Nie wiem na co. Nie chciała mi powiedzieć.

– Pożyczymy jej. Odda, jak zapracuje. Załatwisz jej na ferie i wakacje zastępstwo w Słodkim Przystanku. Tam zawsze brakuje rąk do pracy.

– To ciężki kawałek chleba.

– Dla ciebie nie był za ciężki.

– Ja byłam starsza, kiedy tam pracowałam.

Marcin zacisnął palce na dłoni żony.

– Poradzi sobie. Nie możemy trzymać dziecka pod kloszem, niech pozna smak dorosłości.

– Wołałabym dać jej te pieniądze.

– Też bym wolał, ale Iza nas o nie nie poprosiła. Niech więc teraz idzie do pracy i zobaczy, że forsa nie rośnie na drzewach.

– Marcin, dlaczego ona to zrobiła? – Natalia spojrzała mężowi w oczy, mając nadzieję, że odpowie na pytanie, które najbardziej ją męczyło. – Martwię się...

– Ja też – wyznał. – Musiało się wydarzyć coś złego.

– A może ja po prostu nie jestem dobrą matką? – wybuchnęła nagle Natalia, a po jej policzkach popłynęły łzy. – Nie potrafiłam jej wychować! Zobacz, do czego doszło!

– Przesadzasz, kochanie. Zresztą wychowywaliśmy ją razem, więc oboje ponosimy odpowiedzialność.

– Jakoś mnie to nie pociesza – mruknęła, wzruszając ramionami.

– Narozrabiała, ale jeszcze wyprowadzimy ją na dobrego człowieka – tłumaczył spokojnie Marcin. Starał się zachować zimną krew, co nie znaczy, że nie był zdenerwowany. Drżały mu ręce i piekły policzki, zupełnie jakby sam narozrabiał. – No, przecież my też nie byliśmy święci. Zobaczysz, wszystko się ułoży. Zamiast płakać, zastanówmy się lepiej, co teraz zrobić. Musimy się dowiedzieć, na co Iza wydała tę kasę.

– Ciekawe, jak chcesz to z niej wyciągnąć?

Marcin wstał, podszedł do kredensu i otworzył szafkę. Długo czegoś szukał, w końcu z trzaskiem zamknął drzwiczki i odwrócił się do żony. W dłoniach trzymał pudełko z melisą.

– Jakoś trzeba – rzekł, stawiając na stole dwie szklanki i umieszczając w każdej po torebce z ziołami. – Ona może potrzebować pomocy. Musiała się w coś wplątać.

– Wiem, wiem... – Natalia nalala wody do czajnika. Spokój męża działał na nią kojąco. – To mnie najbardziej martwi.

– Musimy się dowiedzieć, dlaczego ukradła.

– Od kogo? Chcesz o tym rozmawiać z jej koleżankami? Bo Iza nic nie powie, znam ten jej upór.

– Złamiemy go.

– Jak?

Marcin usiadł i zamyślił się. Westchnął ciężko, pocierając dłonią czoło.

– Nie wiem – szepnął bezradnie. – Pójdę do niej i spróbuję się czegoś dowiedzieć.

Wstał i opuścił kuchnię. Nie potrafił siedzieć beczynn timer; musiał coś zrobić, jakoś rozwiązać problem. Zapukał do pokoju córki i wszedł, nie czekając na odpowiedź. Dziewczyna siedziała na podłodze, patrząc bezmyślnie na ścianę. Była smutna, dziwnie obca.

– Cześć, Iza – powiedział. Ulokował się na dywanie, naprzeciwko córki, i spróbował spojrzeć jej w oczy.

– Cześć, tato – odpowiedziała cichutko. Jej twarz nie wyrażała żadnych emocji.

Marcin westchnął. Nie wiedział, jak zacząć rozmowę, żeby Izy nie spłoszyć, a skłonić do odpowiedzi na pytania. Sięgnął po leżącą na dywanie książkę. Miał nadzieję, że tytuł podsunie mu jakiś pomysł. Nie tym razem. Zbiór zadań z matematyki był zdecydowanie antynatchnieniowy. Skrzywił się, odłożył podręcznik i uniósł głowę. Siedziała przed nim ukochana córka, jedyna, wymarzona, a on miał wydrzeć z jej serca tajemnicę. Wiedział, że nie będzie to łatwe. Znał siłę uporu Izy. Musiał jednak poznać prawdę – dla jej dobra.

– Co tak siedzisz? – zapytał w końcu, żeby przerwać milczenie.

– Nie mam nic innego do roboty – odparła. – A właściwie mam, tylko jakoś nie potrafię się skupić.

– Dlaczego?

– Tato, wiesz przecież, nie udawaj. Mama ci powiedziała.

– Wiem, ale wolałbym usłyszeć to od ciebie.

– Ukradłam pieniądze z ubezpieczenia. – Iza była opanowana. Nie histeryzowała, nie próbowała się tłumaczyć, nawet nie przepraszała. Najwyraźniej postanowiła dzielnie ponieść konsekwencje swojego czynu. Marcin chciał jednak poznać motywy jej postępowania; przecież dziewczyna mogła potrzebować rady albo pomocy.

– Po co? – zapytał.

– Były mi potrzebne.

– Mogłaś poprosić. Dalibyśmy ci.

– Wiem.

– Dlaczego tego nie zrobiłaś?

– Tato, widzę przecież, że u nas z kasą ciężko i...

– Nie aż tak ciężko, żeby nasza córka musiała kraść! – oburzył się. – Oboje z mamą pracujemy, mamy oszczędności i nigdy niczego ci nie odmawialiśmy. U nas w domu nie ma biedy, Iza. Niektórzy mają gorzej. Inne dzieci chodzą głodne, uczą się z pożyczonych książek, a ubrania kupują w sklepach z tanią odzieżą. Mimo wszystko nie kradną. Twoje kieszonkowe jest małe nie dlatego, że nas nie stać, ale dlatego żebyś nie szafowała kasą. Zawsze możesz poprosić, jeśli na coś potrzebujesz.

Wiesz to, prawda?

Iza milczała, znowu bacznie obserwując swoje paznokcie. Marcin postanowił spróbować inaczej.

– Ile było tych pieniędzy? – zapytał rzeczowo.

– Pięćset złotych.

– I uważasz, że twoi rodzice nie dysponują taką kwotą? Ładne masz o nas zdanie, nie ma co! Co zrobiłaś z pieniędzmi?

– Wydałam.

– Na co?

– Nie powiem.

Marcin zgrzytnął zębami. Upór córki zaczynał wyprowadzać go z równowagi.

– Iza, nie denerwuj mnie, proszę, bo to się źle skończy – ostrzegł, licząc, że uda mu się dziewczynę przestraszyć. – W tej chwili mi powiedz, co zrobiłaś z pieniędzmi!

– Nie, tato, nic nie powiem – odparła stanowczo, unosząc głowę. Była blada, ale nadal spokojna. Najwidoczniej odpowiednio przygotowała się do tej rozmowy. – I już mnie więcej nie pytaj, bo sprzedam ci jakieś zgrabne kłamstewko. Nie wiem tylko, czy tego właśnie chcesz. Uczyłeś mnie, że kłamać nie wolno.

– Uczyłem cię też, że nie wolno kraść.

– Przepraszam.

– To za mało.

– Wiem, jestem gotowa ponieść konsekwencje tego, co zrobiłam.

Marcin zacisnął zęby. Nie wiedział, jak rozmawiać z Izą. Była jakaś obca i niedostępna. Jak nigdy. Trzeba więc złamać jej upór w inny sposób.

– Pieniądze musisz oddać. Pożyczymy ci te pięćset złotych. Zwrócisz, jak zapracujesz. Mama załatwi ci na ferie pracę w Słodkim Przystanku.

– Dobrze, tato – zgodziła się.

– Musisz jednak wiedzieć, że tylko banki udzielają pożyczek, nie pytając o cel. Jeśli mi nie powiesz, co zrobiłaś ze skradzionymi pieniędzmi, będę ci naliczał odsetki. Czas dorosnąć, córeczko.

– Zwrócę wszystko z odsetkami. Zwrócę dwa razy tyle, tylko już mnie o nic nie pytajcie.

– Skoro sama tego chcesz, proszę bardzo. Tylko żebyś później nie płakała.

– Nie będę.

Marcinowi zabrakło pomysłów, jak zmusić córkę do wyznania prawdy. Uparła się, że zachowa powody kradzieży w tajemnicy, a on nie chciał zmuszać jej do kłamstwa. Nie tędy droga. Trzeba uzbroić się w cierpliwość.

– Za karę nie pojedziesz z koleżankami na koncert, chociaż już się zgodziliśmy – powiedział. – Właściwie możesz zapomnieć o jakichkolwiek wyjściach, wycieczkach i wyjazdach do końca wakacji.

– A co zrobicie ze mną po wakacjach? – zapytała cichutko Iza. – Gdzie mnie wyślecie?

– Wyślemy? Nie rozumiem?

– Bo ze szkoły na pewno wylecę, a mama mnie już nie chce i...

– Moja panno! – Marcin niemal zakipiał z oburzenia. – Teraz to już przesadziłaś! Jesteś nie tylko złodziejką, ale też niewdzięcznicą. Jak można nie chcieć własnego dziecka?! Czy kiedykolwiek daliśmy ci powody, żebyś tak mówiła? A może to ty nas już nie chcesz, skoro wyrzekłaś się zasad, których uczyliśmy cię od małego?

– Mama patrzyła dziś tak, jakby się mną brzydziła – szepnęła. – Nigdy mi nie wybaczy...

– Twoja mama dałaby się za ciebie żywcem pokroić. Całą winę za to, co zrobiłaś, wzięła na siebie. Powiedziała, że ukradłaś, bo ona źle cię wychowała. Ty jednak nie potrafisz uszanować tej miłości! Jesteś zepsuta do szpiku kości!

Dziewczyna zbladła jeszcze bardziej, zadrzała, z jej piersi wydarł się głośny szloch, a po policzkach niemal ciurkiem popłynęły łzy, które od dłuższego czasu skrywała pod powiekami. Marcin jeszcze nigdy nie widział, żeby jego córka tak strasznie płakała. Zrozumiał, że przesadził. Może Iza postąpiła paskudnie, ale na pewno nie zasłużyła na słowa tak okrutne. Była przecież jego dzieckiem, jego skarbem. Kochał ją i nie chciał krzywdzić. A już na pewno nie chciał, żeby płakała.

Widok kobiecych łez zawsze wprawiał go w zakłopotanie.

Pogłaskał córkę po głowie, nie mogąc znaleźć kojących słów. Zdziwiająca, jak łatwo jest zranić, a jak trudno pocieszyć. Iza nawet teraz, kiedy ojciec potraktował ją bezwzględnie, szukała u niego wsparcia. Oparła głowę na jego piersi i płakała. Płakała...

– Cicho, dziecko – szepnął. – No, już, przepraszam. Nie trzeba tak płakać. Ja chcę tylko, żebyś mi powiedziała, dlaczego ukradłaś. Martwimy się o ciebie. Czy ty masz jakieś problemy?

– Nie, tato – powiedziała po dłuższej chwili. – Wszystko jest już w porządku. Tylko mnie nie pytaj, dlaczego ukradłam. Nie mogę powiedzieć.

Natalia wysączyła ostatnią kroplę melisy i odstawiła szklanekę do zlewu. Niechętnie spojrzała na mokre ślady, szpecące podłogę; zbrakło jej jednak motywacji, aby pójść do łazienki po mop. Wytarła nos i spojrzała na zegarek. Niepokoila się. Długo trwała rozmowa Marcina z córką – już ponad dwie godziny. Iza płakała. Jakiś czas temu z pokoju dobiegł przejmujący krzyk. Co się tam działo?

W końcu!

Marcin wszedł do kuchni, bez słowa usiadł przy stole i uniósł do ust szklanekę z zimnym już naparem ziołowym. Był spokojny, na upartego można by nawet powiedzieć, że był zadowolony.

– Płacze? – zapytała Natalia.

– Kiedy wychodziłem z jej pokoju, już nie płakała – odparł, kątem oka spoglądając na drzwi.

– Pójdę do niej.

– Najpierw sama się uspokój, bo wciąż jesteś roztrzęsiona.

– To nic, przecież...

– Ciii... – Marcin położył palec na ustach. W przedpokoju rozległ się tupot nóg, a chwilę później w drzwiach kuchni stanęła Iza. Była wyraźnie smutna, ale faktycznie nie płakała. Podbiegła do matki i przyłgnęła gorącymi wargami do jej ręki.

– Przepraszam, mamusiu – powiedział drżącym głosem. – Obiecuję, że już nigdy więcej nie będziesz się za mnie wstydziła. Wszystko zwrócę, wszystko naprawię, zobaczysz. Od dzisiaj będę najlepszą córką na świecie.

– Już dobrze, dziecko – powiedziała, czule głaszcząc dziewczynę po głowie. – Chodź tutaj, spokojnie.

Iza oplótła ramionami szyję matki i przytuliła twarz do jej policzka.

– Nie jestem zepsuta – szepnęła.

– Oczywiście, że nie jesteś – odparła stanowczo Natalia, zanurzając palce we włosach dziewczyny. – Jesteś moja Izunia. Kocham cię bardzo, wiesz? Ty jesteś dobre dziecko, tylko się troszkę pogubiłaś.

– Jesteś najlepszą mamą na świecie.

Długo się tak jeszcze przytulały i pocieszały. Marcin siedział z boku i patrzył na swoje dwie kobietki, na swoje dwa szczęścia. Oj, smutne byłoby jego życie bez nich! Kochał je. Tak najzwyczajniej w świecie. I było mu z nimi dobrze.

– Pójdę już – powiedziała Iza, kiedy nacieszyła się bliskością matki. – Muszę jutro wcześniej wstać.

– Idź, córeczko – szepnęła Natalia. – Później sprawdzę, jak się czujesz.

– Dobranoc.

Iza pocałowała głaszczącą ją po policzku rękę matki. Pochyliła się też do dłoni ojca, ale on zgrabnie uniknął cmoknięcia. Objął głowę córki i przytulił na chwilę do piersi. Nie będzie go prawie dorosła panna po rękach całowała! Najważniejsze, że zrozumiała swój błąd. Żadne inne oznaki skruchy nie były mu potrzebne.

– Dobranoc, Izuś – powiedział. – Śpij dobrze.

Dziewczyna przesłała rodzicom jeden ze swoich najśłodszych uśmiechów i opuściła kuchnię.

– Coś ty jej zrobił? – zapytała Natalia, gdy usłyszała trzask zamykanych drzwi.

– Nic – odpowiedział Marcin, wzruszając ramionami.

– Ładne mi nic! – Jej oczy błyszczały wyrzutem. – Musiałeś być bardzo surowy. Iza w życiu tak nie płakała. I nigdy mnie po rękach nie całowała.

– No już, nie denerwuj się. – Podszedł do żony i dotknął ustami jej czoła. – Ona

ma straszne wyrzuty sumienia. Na pewno nie ukradła dla przyjemności. Musiała mieć jakiś bardzo ważny powód, albo ktoś ją do tego namówił.

– Kto?

– Nie wiem.

– Boże – jęknęła Natalia, wtulając się w ramiona męża.

– Spokojnie. Jeszcze nic się nie stało, ale musimy być czujni.

Oficyna wydawnicza **RW2010** proponuje:



Aneta Rzepka: Magia kasztana

Nie wierzysz w talizmany? Nie musisz. Wystarczy, że pozwolisz działać magii...

Po śmierci rodziców życie Kamili całkowicie się zmienia. Musi opuścić dom, przyjaciół, ukochaną wieś i przeprowadzić się do stolicy, by zamieszkać z ciotką, której nie zna. Ma nadzieję, że kiedyś wróci do domu, ale świat pędzi do przodu, pozbawiając ją złudzeń. W pokonywaniu codziennych trudności pomaga jej... kasztan i uczucie do chłopaka o kasztanowych oczach.

Małgosia jest realistką twardo stającą po ziemi. Kocha, mocno i szczerze, niestety bez wzajemności. A układ koleżeński to dla niej za mało. Próbuje uciec przed uczuciem, pakuje się w spore kłopoty. Ofiarowany przez przyjaciółkę kasztan budzi uśmiech niedowierzania, lecz wbrew rozsądkowi przyjmuje talizman, bo kto wie...

„Magia kasztana” to powieść o codzienności, w którą wplątała się czarodziejska nić nadziei...

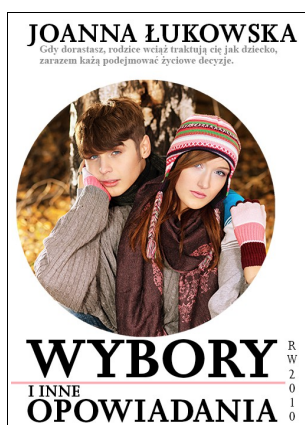


Edward Zyman: Gdy krzywe jest proste

W życiu jak matematyce: jeżeli idzie za łatwo, zapewne robisz coś złe.

Siedemnastoletnia Caroline Prajs urodziła się w Kanadzie. W wieku dwunastu lat wyjechała wraz z rodzicami do Polski. Jest więc dość rzadkim przypadkiem emigrantki, której sytuacja stanowi odwrócenie losów znacznej części współczesnej polskiej młodzieży. „Gdy krzywe jest proste” to wartka, pełna uroku, humoru i wzruszeń opowieść o relacjach rodzinnych młodej bohaterki i jej trudnej adaptacji do odmiennych warunków i nowego środowiska.

Żywa narracja i dowcipne dialogi wprowadzają czytelnika w świat życiowych problemów nastolatków oraz niełatwe dylematy ich pierwszych młodzieńczych miłości.



Joanna Łukowska: Wybory

Gdy dorastasz, rodzice wciąż traktują cię jak dziecko, zarazem każą ci podejmować życiowe decyzje.

„Wybory” to zbiór siedmiu pełnych ciepła i humoru nowelek, opowiadających o dorastaniu, przyjaźni, miłości i podejmowaniu decyzji: tych błahych i tych na całe życie. Coś dla młodszych i starszych, dla dziewcząt i chłopaków, dla wszystkich, którzy nie wstydzą się swoich uczuć.

Tytułowe „Wybory” to historia rozgrywki między prymuską Zosią a nonszalanckim Antkiem Romanem, dwojga imion, z których jedno jest nazwiskiem. Oboje, nieco wbrew sobie, zostają wmanewrowani w wybory na przewodniczącego samorządu szkolnego. Kto wygra? A może inne wybory okażą się dużo ważniejsze...

Kolejne opowiadania o znamienych tytułach zapewnią czytelnikom wiele emocji i zaskakujących point: „Pyzo, wróć”, „Dziennik, pryszczki i cudze sekrety”, „Działka, moja z mora”, „Wakacje w siodle”, „Korepetycje z przyjaźni”, „Smok i dziewczyna”.



Emma Popik: Tajemnice Emilki

Zadawaj pytania i szukaj odpowiedzi.

„Tajemnice Emilki” to opowieść o wrażliwej, ciekawej świata dziewczynce, która nawet nie podejrzewa, jak wiele zmieni w jej życiu jedno wydarzenie, jeden sekret. Emilka zaczyna inaczej postrzegać świat wokół siebie. Próbując rozwikłać zagadkę kociąt, poznaje tajemnice innych. Zaczyna zadawać pytania, których wcześniej nie zadawała. I widzi rzeczy, na które przedtem nie zwracała uwagi.

Kto porzucił kotki pod płotem? Kim są sieroty europejskie? Czemu chłopcy się biją? Dlaczego bibliotekarz w ciepły dzień chodzi w szaliku? Kto mieszka w dzikim sadzie? Kto rozmawiał pod oknami dziwnie trzaskającym głosem? Co ukrywa Babcia? A Jolka? Co znaczy grzeczność Nuli? Jaki naprawdę jest Aki? Co trzyma w swojej wielkiej torbie pani Rysia? Może dobre wychowanie? Czy bliźnięta mogą być zupełnie do siebie niepodobne?

Wiele pytań zaprzęta Emilkę, która podąża od jednej przygody do drugiej, od jednego sekretu do drugiego. Niepostrzeżenie kształtuje się charakter Emilki – staje się coraz silniejsza, odważniejsza i pewniejsza siebie. Zdobywa wiedzę, jak odmawiać, gdy nie chce czegoś zrobić, i jak nie przejmować się tym, na co nie ma wpływu.